

## Nasz I ukończony Maraton

Wpisany przez Wiesława Katan

wtorek, 23 lutego 2010 18:19 - Poprawiony środa, 15 czerwca 2011 20:40

---

Bałam się jak diabli, a jednocześnie miałam silną motywację, żeby podołać temu wyzwaniu. Moja rodzinka postanowiła nie dopuścić do mojego startu, starała się mnie zniechęcić, nawet zagrozili, że „podjadą samochodem blisko trasy i dokonają porwania”. J

Powiedziałam, że muszę wystartować i dotrzeć do mety nawet jeśli miałabym ostatnie 12 km iść. Limit 6 godzin powinien wystarczyć. Widząc moją determinację postanowili „coś” zrobić (nie wiedziałam co knują, czy chcą mi przeszkodzić, czy też pomóc) .

W czwartek oznajmiono mi, że mam się pojawić w pracy na czczo, bo zrobią mi badania- jeśli będą dobre – to ostatecznie zgodzą się, żebym wystartowała ...

Sądziłam, że tylko tak mnie straszą, ale okazało się, że rzeczywiście w piątek rano nie pozwolono mi wypić mojej filiżanki kawy (L). Wkrótce zjawiała się bratowa z mnóstwem pojemniczków i strzykawek. Pobrała mi krew do tych pojemniczków i zawiozła do laboratorium (chyba będę przebadana na 1000 sposobów). Po 3 – godzinach badań – otrzymaliśmy wyniki, okazały się całkiem dobre. No, to mam już spokój – pomyślałam. Ale nie .... To nie koniec badań ... Dalej była wizyta u lekarza: badanie ciśnienia, EKG serca ...

I trudna decyzja dla rodziny – możesz biec, ale pamiętaj ...

- wiem, mam uważać, dużo pić, jeść, nie forsować się i gdybym się źle poczuła, mam zejść z trasy ...

Moje dzieci postanowiły porozmawiać z naszym przyjacielem Januszem, aby asekurował

## Nasz I ukończony Maraton

Wpisany przez Wiesława Katan

wtorek, 23 lutego 2010 18:19 - Poprawiony środa, 15 czerwca 2011 20:40

---

mnie na rowerze.

Po krótkiej rozgrzewce stanęliśmy w ogromnej grupie biegaczy. Zawsze jestem zdziwiona tak dużą frekwencją. To cudownie, że jest tak wiele osób, którym radość sprawia bieganie. Uświadomiłam sobie, że jest to mój drugi start bez Romana (choć na koszulce jest zdjęcie i napis „biegniesz ze mną”, to jednak nie było go blisko mnie. Mówiłam: ... Romeczku, jesteś ze mną i pamiętaj „biegniesz ze mną”, ale tak trudno było sobie wmówić, że tak jest naprawdę. Przez pierwsze 15 km biegło „nam” się dobrze, Janusz zabawiał mnie rozmową, ja też próbowałam rozmawiać i nawiązać kontakty z innymi uczestnikami, ale jest to jednak bardzo trudne. Biegając z Romanem troszkę rozmawialiśmy, a potem milczeliśmy, ale dobrze nam się razem milczało i biegło. Wystarczyło, że spojrzeliśmy na siebie i rozumieliśmy się bez słów. Roman „puścił do mnie oczko”, ja do niego się uśmiechałam i od razu przybywało sił. Janusz starał się zabawiać mnie rozmową, podawał picie, kontrolował czas. Stale (przez pierwsze 20 km) mówił – biegniesz za szybko (jak na mnie), zwolnij. Nie słuchałam, bo biegło mi się dobrze (na początku). Potem z każdym kilometrem było coraz gorzej. Janusz był chyba bardzo przejęty i chyba też się o mnie martwił bo jednak był jakiś spięty. Zresztą jak tu prowadzić rozmowę, jak nie pozwalał mi mówić, żebym się nie męczyła. Ciężko było Januszowi wlec się na rowerze prawie 5 godzin w słońcu, myśląc czy ta biegnąca osoba da sobie radę czy też padnie. Wiem, że było Ci trudno Januszu. Bardzo ci dziękuję, że dotrzymywałeś mi towarzystwa. Również moja rodzina: córeczka, siostry, szwagier, siostrzenica, brat, bratowa i ich wnuczki sprawiły mi ogromną radość wspierając mnie podczas biegu.

W okolicach 25 – 30 km zobaczyłam moją młodszą siostrę i siostrzenicę, podawały picie nie tylko mnie, ale również innym uczestnikom, zraszały wodą, żeby nas ochłodzić, a nawet przez pewien odcinek biegły ze mną. Potem zobaczyłam starszą siostrę i szwagra. Bardzo się ucieszyłam widząc ich. Podawali wodę, mokry ręczniczek, dodawali otuchy, nie tylko mnie, ale również innym. Ich obecność sprawiła, że przybyło mi sił. A gdy na horyzoncie zobaczyłam moją kochaną córeczkę „urośli mi skrzydła ...”.

I tak co jakiś czas spotykałam na drodze: jedną siostrę, drugą, szwagra, Tynkę – jak oni się przemieszczali ??? – sama nie wiem. Podziwiam ich, bo wiem jak to trudno przejechać z jednej części miasta w inną gdy drogi są zablokowane.

Kiedy było mi ciężko, „rozmawiałam” z Romanem, prosiłam, żeby dodał mi sił, że przecież „razem biegniemy”. Minęliśmy 41 kilometr, widzę górkę ...

## Nasz I ukończony Maraton

Wpisany przez Wiesława Katan

wtorek, 23 lutego 2010 18:19 - Poprawiony środa, 15 czerwca 2011 20:40

---

O rany ... chyba odpocznę, pójdę troszkę... Ale ... Na horyzoncie zobaczyłam Danusię i Darię. Nie, nie będą szła, muszę biec, muszę się zmusić ...

... Wiesia ! Wiesia! – krzyczą dziewczyny i zaczynają biec ze mną. Już blisko meta ... chyba dam radę J

Przez ostatni odcinek biegłam z parą młodych ludzi, raz ja ich wyprzedziłam, raz oni mnie. Kiedy minęłam 41 km, Janusz mówi: „wyprzedź ich, masz dużo sił, dasz radę ...”.

- nie, nie dam rady... odpowiadam.

Ale jak zobaczyłam Danusię i Darię – pomyślałam, że warto spróbować. Może troszkę spróbuję przyspieszyć, może mi się uda ... Spokojnie Wieśka, krok po kroku i .. udało się, To mogę odpocząć. Wtem słyszę głos Janusza – no ale teraz nie zwalniam, przyspiesz i wbiegnij w dobrym stylu.

- „zabiję”- pomyślałam, i już miałam zwolnić, ale na 500m przed metą słyszę : .. Wieśka – dawaj ...

Któż to krzyczy? To mój brat i bratowa. Muszę biec, nie mogę ich rozczarować. Słyszę głosy dzieci: ciocia, ciocia – to Kubuś i Oleńka (wnuczki brata). No Wieśka (mówię do siebie) – teraz już nie możesz dać plamy- biegniesz z Romeczkiem, dzieci na Ciebie patrzą, przyspiesz i pokaż , że jesteś silna. Stasiu robił nam zdjęcia i też nas mobilizował ...Chwilami, gdy miałam już dość i głowa, ramiona zaczynały opadać – cała sylwetka wyglądała tragicznie, wówczas pojawiał się Stasiu z aparatem i oczywiście – zaraz człowiek się prostował, bo to wstyd tak wyglądać na zdjęciu. Stasiu zastosował aspekt psychologiczny: zatrzymywał się na górkach, wzniesieniach, tam, gdzie człowiek padał na buzię J i cyk robił zdjęcie. Widząc aparat automatycznie się prostowaliśmy, żeby pokazać, że nie jesteśmy zdechlakami i jeszcze trzymamy się na nogach.

Już z daleka słyszałam głosy Paulinki i silnej grupy Truchtaczy. Jak zawsze cierpliwie czekają, aż ostatni ich zawodnik przybiegnie do mety. Były też koleżanki Asi, które wspierały

## Nasz I ukończony Maraton

Wpisany przez Wiesława Katan

wtorek, 23 lutego 2010 18:19 - Poprawiony środa, 15 czerwca 2011 20:40

---

całą ekipę truchtaczy.

Fajną niespodziankę przygotował Łukasz przynosząc szampana. Chciał, żebyśmy poczuli się jak prawdziwi zwycięzcy i żeby szampan płynął strumieniami. Wprawdzie nie wolno pić alkoholu w miejscach publicznych, ale co tam ...

Przecież było to zwycięstwo – walka z przeciwnościami losu, ze swoimi słabościami ....

Po biegu – jak zwykle wymiana informacji, kto jaki miał czas, jak się biegło itp. Fajnie, że Dorota pokazała, jak zwykle klasę, osiągając świetny wynik. Jacek biegł z Asią, mobilizował ją do większego wysiłku i Asia pobięła w dobrym stylu.

Bałam się o Tomka, nie było mu łatwo biec ... bał się o mnie, czy dam radę. Cały czas pewnie myślał też o Romanie i z pewnością trudno było mu biec. W takiej sytuacji, człowiek się denerwuje, szybciej się męczy, nie zawsze dobrze interpretuje sygnały płynące z organizmu. I rzeczywiście niezbyt dobrze się czuł, a potem okazało się, że były to początki przeziębienia.

Cieszę się, że ukończyłam maraton (dzięki pomocy rodziny i przyjaciół). Tak Romeczku – tym razem daliśmy radę ....